ANIOŁ STRÓŻ

Gazeta dla dzieci.

Bezpłatny dodatek — wychodzi co tydzień.

Rok 2 | CHOJNICE, dnia 4-go czerwca 1925 r. | Nr. 20

Szczęśliwy młodzieniec.

Wiele, wiele lat temu. W gorącym kraju Persyi żył pewien władzca, nazwiskiem Szach Nessiw. Król ten koniecznie chciał być najszczęśliwszym na świecie i wszelkie siły na to wytężał, aby szczęście to wielkie zdobyć, lecz szczęśliwym nie był. Nudota szkaradna dręczyła go, a przez nią szczęście dojść nie mogło do jego myśli.

Wielkie skarby, zabawy, towarzystwa, tytuły, zwycięstwa i sława, wszystko to jego nudziło i czyniło go nieszczęśliwym. Nie chciał się on jednak przed swoimi urzędnikami lub towarzyszami przyznać, że się nudzi i szczęścia nie ma, więc rzekł raz:

— Jestem szczęśliwy, ale gdybyście znaleźli gdzie takiego człowieka, któryby rzekł, że jest bardzo szczęśliwym, powiedzcie mi o tem. Chciałbym się przekonać, czy jego szczęście jest trwałe.

Otóż wkrótce potem przyszedł do Szacha Nessiwa pewien młody jego urzędnik i rzecze:

— Znalazłem młodzieńca, który mówi głośno przed wszystkimi, że jest najszczęśliwszym z pomiędzy wszystkich ludzi.

— Jakto?... onby miał być szczęśliwszym odemnie? — zawołał Szach z pychą, — to nie może być prawdą, gdzie słyszałeś to o owym szczęśliwym młodzieńcu?

Na to odpowiedział urzędnik Szacha;

— Młodzieniec ten nazywa się Asmolan. Ma on jeden z najpiękniejszych domów w mieście, posiada wszelkie dostatki, ma również wielu przyjaciół, a lubiany jest od wszystkich serdecznie. Przyjmuje też często gości u siebie, zabawia ich muzyką i śpiewem a wtedy mówi też otwarcie: jestem najszczęśliwszym.

Szach rozkazał sługom, aby tego młodzieńca nazajutrz do niego przywiedli.

Tak się stało.

— Nieroztropny młodzieńcze! — rzekł Szach, — jakże ty możesz nazwać się najszczęśliwszym z ludzi, czyż nie wiesz, że ja nim jestem? Czyż twoje szczęście może być równe memu? Widzisz, ja jestem władzcą całego kraju, ja mam was wszystkich jako poddanych, mam skarby niezliczone a ty co?

— Ja choć uboższy od was, monarcho, szczęśliwszy przezto być mogę, — odrzekł spokojnie Asmolan.

— A gdybyś był biedny?

— Jeszcze bym się nazywał szczęśliwym.

— Obaczymy, czy za tydzień te same słowa powtórzysz, — rzekł Szach i odwrócił się gniewny.

Asmolan wraca do domu, ale zastaje już tylko ruiny z niego. Zazdrosny monarcha kazał mu wszystko zniszczyć, zepsuć jego szczęście. Cały majątek jego kazał Szach zabrać i dać temu, który go oskarżył, a Asmolan w ten sposób biednym był tak, że dopiero u przyjaciół szukał przytułku i wsparcia.

Za tydzień wołał Szach Asmolana do siebie i pyta:

— Jesteś najszczęśliwszy?

— Jestem, — odpowiada młodzieniec spokojnie. — Dawniej gdy byłem bogaty, nieraz wątpiłem o tem, czyli ci wszyscy, którzy okazują mi życzliwość, kochają mię istotnie. Dziś, gdy jestem biedny, poznałem serca przyjaciół. Wiem, że są poczciwi i wierni mi, i za to jestem ci, monarcho, wdzięczny.

Zdumiał się na te słowa Szach Nessiw. Zawstydził się swego postępku, chciał nawet przeprosić Asmolana za to, że się obszedł z nim tak bezlitośnie, ale jeden z jego służalców szepnął mu:

— On się urągał waszym rozkazom. On udaje szczęśliwego, trzeba przekonać się, czy i w większym nieszczęściu zachowa ten spokoj i powie, że jest najszczęśliwszym.

Długo myślał Szach, wreszcie dał rozkaz, aby Asmolana zamknąć wraz z Abderabem, owym jego nieprzyjacielem srogim, do jednego więzienia.

Asmolan spokojnie przyjął ten wyrok, a gdy został w więzieniu wraz z tym, który mu wiele zaszkodził, rzekł do niego:

— Nieszczęście wspólnie znoszone staje się lżejszem. Widzę, że ty bardzo rozpaczasz nad utratą łaski swego pana, pozwól, niech cię pocieszę.

Abderab na to ze zdziwieniem pyta:

— Jakto? ty chcesz pocieszać mię, którym ci tyle złego zrobił? ty jeszcze masz nademną taką litość?

— Co minęło, już nie wróci, — rzeknie Asmolan. — Nie pomoże rozmyślać o przeszłości, gdy trzeba mieć jeszcze nadzieję w przyszłość.

Rozmowy Asmolana wpływają na Abderaba, że staje się jego najserdeczniejszym przyjacielem, poprzysięga służyć cnocie i być człowiekiem poczciwym, a gdy potem Asmolan znów wezwany przed Szachem stanie, na pytanie, czy jest szczęśliwym, odpowiada:

— Jestem.

— Jakto? jeszcze śmiesz mi urągać? co za zuchwałość?

— Jestem najszczęśliwszym, bo pozyskałem przyjaciela i złego człowieka naprowadziłem na drogę cnotliwości. Dziękuję ci za to, monarcho, z wdzięczności, żeś mi dał sposobność uczynienia w ten sposób dobrze.

Szach myślał, że słowa Asmolana są drwinami, więc rozgniewany tem do najwyższego stopnia, daje wyrok stracenia najszczęśliwszego młodzieńca.

Zrobiono rusztowanie. Wprowadzono Asmolana na nie i miano go stracić; gdy Szach jeszcze raz pyta go wobec tysiącznego tłumu zgromadzonego w około.

— Jesteś szczęśliwy?

A Asmolan rzecze:

— Jeżeliś chciał, panie, uczynić mnie nieszczęśliwym, trzeba było mię zmusić do czynu haniebnego i z cnotą niezgodnego. Wtedy, gdybym był co złego uczynił, mógłbym był powiedzieć, — jestem nieszczęśliwym, ale to, że mnie chcesz kazać zabić niewinnego, jest właśnie szczęście dla mnie, bo i cierpienie dla cnoty szczęściem bywa. A ty królu, powiedz mi, czy jesteś nademnie szczęśliwy?

Na te słowa, na to pytanie powstał Szach i długo milcząc, wpatrywał się w młodzieńca.

Potem wyciągnął do niego rękę i rzekł:

— Zostań moim przyjacielem, a będę szczęśliwym. Zwyciężyłeś mię. Prawda! Złe czyny szczęścia dać nie mogą. Cnota jedna je sieje, żyjmy odtąd razem, i bądźmy razem szczęśliwi a czyńmy i drugich szczęśliwymi.

Saneczki Jasia.

Było to w wigilią Bożego Narodzenia. Miasto całe jaśniało od światła, które biło z każdego okna licznych domów stolicy. Wszędzie święcono starodawny obchód gwiazdki wszędzie weselono się, radosny odgłos kolęd rozlegał się dokoła, a wesołe pienia wzbijały się ku niebu. Ludzi już nie widać, bo każdy pospieszał do domu cieszyć się i weselić ze swoimi.

Wejdźmy do jednego domu: W jasnym, ciepłym pokoju, na miękkiem, czystem łóżeczku leży chora dziecina. Zaledwie lat parę minęło, jak złotowłosy aniołeczek, w postaci malutkiego, Jasia zstąpił z wysokiego nieba na ziemię — zaledwie pierwsze wyrazy „mama", „tata" usteczka jego składać poczęły, a już musiał się położyć w łóżeczko Z nic nie znaczącego na pozór bolu główki, powstała gorączka i biedny Jasieńko chorował długo, długo; słabł coraz bardziej i dziś właśnie widzimy go, jak blady, z przymkniętemi oczkami i złożonemi rączkami leży już prawie bez duszy.

Mały aniołek miał wrócić do nieba! Strapieni rodzice czuwają nad nim troskliwie, a matka wraz z piastunką dnie i noce przepędzą u łóżeczka i z głębi kochającego serca szle westchnienia i modlitwy do Boga.

Jasieńko właśnie usnął. Zdawało mu się, że był zupełnie zdrowym i wesołym. Na dworze sucho było, a ponieważ to był dzień sobotni, świeciło słoneczko na cześć Najświętszej Panny, a drobniutki śnieżek polatywał i przysypywał ziemię białym pyłkiem. Jaś wyszedł przed dom i ujrzał małe saneczki. Wesoło usiadł na nie, a te saneczki poczęły się sunąć po gładkiej drodze i za chwil kilka zniknął mu z oczów dom rodzinny. Z początku jechał zwolna, ale nawet saneczki sunęły się coraz prędzej po skrzypiącym śniegu, sunęły raźno, przez pola, ogrody i dalej coraz dalej w górę. Jaś otulony ciepłem futerkiem nie czuł zimna, chociaż mroźny wiatr wypiekł mu dwa rumieńce na policzkach.

Wesoło pędził Jaś dalej.

Już znikła mu z przed oczów ziemia, a drobniutki śnieżek co prószył, wołał doń wesoło: „Pójdź ze mną, pójdź ze mną!" Jaś też jechał na saneczkach i śmiał się do lecących płatków śniegu i igrał z wiatrem, wznosząc się coraz wyżej. Zdala szarzało coś ... źnie, coś na kształt zamku, bo Jasieńko ...

Nareszcie przybył pod jakąś bramę. Tu nagle stanęły saneczki, a Jaś mimowoli wysiadł i zbliżył się do bramy. Przy furcie stał siwy jak gołąb staruszek, z długą także siwą brodą, trzymając złociste klucze w ręku. Nie śnieg to, co leciał kręcąc się wesoło, przyprószył mu głowę, włosy jego bielały od starości. Staruszkiem tym był sam św. Piotr, furtyan niebieski.

Do niego to zbliżył się nieśmiało maleńki Jasio. Święty Piotr postąpił naprzód i pogłaskał chłopczynę.

— Dziecino moja — odezwał się — pójdź, niech cię wprowadzę między aniołków.

— Dziaduniu mój — rzekł Jaś — daleko ty mieszkasz od mamy. Mama i tatko zostali tam na dole i nie wiedzą, gdzie jestem. Ach! — dodał, zwracając tęskne oczy ku stojącym jeszcze saneczkom — ach, dziaduniu, szkoda tak krótko jechałem. Ot, siądź ze mną, powrócim do mateczki.

— Żałujesz jazdy Jasiu?

— Dziś, pierwszy raz tej zimy sankowałem się, ale jaka to była sanna? Oh, szkoda, że tak krótko..i takie ładne saneczki.

— Widzisz dziecinko — rzekł św. Piotr — do nieba krótka droga, prędko do nieba dojść można ale ludzie nie chcą wiedzieć, gdzie ukryta ścieżka, co do Boga wiedzie.

— Mój dziaduniu — zapytał nagle Jaś — mówisz, że do nieba krótka droga. Jakto? do nieba?

— Tak. Przyjechałeś do nieba mój Jasiu. Pójdź więc ze mną, wszak widzisz, że noc już nadchodzi. Spieszmy się. Dziś przez cały dzień nie wprowadziłem nikogo jeszcze do nieba.

I staruszek święty wziął Jasia za rączkę i wprowadził go przez bramę w krainę niebios. Tu otoczyły Jasia chóry aniółków i oto w jednej chwili skrzydła białe błysnęły mu u ramion. Jaś przemienił się także w aniołka i wesoło uleciał z towarzyszami, śpiewając hymn na cześć Boga.

Ciekawie, z wesołemi oczkami przeleciał Jaś wkrótce całe niebo; widział to, czego jeszcze żadne oko nie widziało — słyszał, czego żadne ucho nie słyszało, a duszyczka jego niewinna radowała się wielce widząc szczęście, jakie tylko gdzieniegdzie na ziemi odkryć można w czystem, niewinnem serduszku. Przelatując tak z miejsca na miejsce, przybył Jaś na powrót do bramy niebieskiej i znów widział przy niej staruszka świętego, który trzymając złote klucze w ręku, smętnie spoglądał na ziemię i na ludzi na niej żyjących.

Nasz Jaś stanął i zadumał się.

Przypominał sobie ojca i matkę, których na ziemi zostawił, serduszko zabiło mu mocniej, bo zatęsknił za nimi. Nieśmiało zbliżył się do świętego Piotra.

— A cóż mi powiesz dziecinko? — zapytał staruszek.

— Mój drogi dziaduniu — rzekł — Jaś — czy wolno komu z nieba widzieć, co się na ziemi dalekiej dzieje?

— Na ziemi? Dla czego pytasz się o ziemię Jasieńku?

— Ach, dziaduniu siwy, zostawiłem tam mamusię i drogiego tatka. Cóż się z nimi dzieje?

— Dobrą jesteś duszyczką — odrzekł staruszek. — Dobrym dzieciom wolno wszystko.

— A więc dziaduniu pokaż mi rodziców.

— Dobrze.

I staruszek wziął chłopczynę za rączkę i powiódł go kilka kroków naprzód.

... jasne, to jest ...

... Patrz więc ...